

KRONIKA LWOWSKA.

(Bufet dla radnych. — Zmiana na lepsze. — Wyrównanie nierówności. — Wiec szynkarzy. — Eleuterya nie bierze udziału. — Zagrożone interesa. — Dwa wypadki śmierci. — Topielec cywilny w wojskowym stawie. — Pośpiech ratunkowy. — Kuczkowski wraca. — Ankieta. — Opieka i gorliwość podatkowa. — Nowa choroba mózgowa. — Jej objawy u nas. — Zmiana frontu naszej Filharmonii.)

Skarżono się niejednokrotnie, że przebieg posiedzeń naszej rady miejskiej jest nudny, jałowy, za mało interesujący. Ażebym temu na przyszłość zapobiedz, uchwalono urządzić bufet dla radnych, który ma funkcjonować podczas posiedzeń i podawać spragnionym ojcom gorące napoje i zimne przekąski. Okoliczność ta przyczyni się niezawodnie do ożywienia narad i wyrówna niejedną nierówność przekonań ojców. Bo przyzrójmy, że nigdy nie jesteśmy skłonniejsi do zgody, braterskich wynurzeń i porywów, jak przy bombce pilznera, przy trącaniu się kieliszkami, zwłaszcza po czwartej, szóstej, dziesiątej turze! Cóż dopiero mówić o wpływie bufetu na samą wymowność naszych ojców! Toż to dopiero rozwiąza się języki, gdy rajca Platowski albo ojciec Mokrzycki będzie miał „na świeżo“ ośm halb pilzneńskiego w nogach! Niejedną sprawę, już dawno pogrzebioną, odgrzebie się na nowo, niejedna sąd salomonowy padnie z radzieckiego fotelu, niejedna odpowiedź ognista przesyje uszy innych kolegów-radnych. To też zapowiada się znamienny zwrot w historii naszej rady, co z obowiązku sumiennego kronikarza zanotować byłem winien.

Tak samo nie wolno mi pominąć wiecu szynkarzy galicyjskich, który obradował u nas w ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem p. Janowicza. Cel, zadania i tok obrad wiecu, jakoteż uchwalone na nim rezolucje, znane są z dzienników. Dodać mi tylko wypada, że wiec odbył się spokojnie, bez żadnych demonstracyjnych przeszkód ze strony tutejszej „Eleuteryi“, która nawet nie oświadczyła się wcale, czy jest za przedłużeniem prawa propinacji, czy nie. Prezydum wiecu, które i z poza grona szynkarzy zaprosiło do udziału w obradach wiecu osoby interesujące się przemysłem gospodnio-szynkarskim, przeciw reprezentantów „Eleuteryi“ nie zaprosiło, pomimo, że ona właśnie zajmuje się może najwięcej temi sprawami. Wtajemniczeni upatrują w tem zwykłą zawiść.

A przecież należało i „Eleuteryę“ dopuścić do wyrażenia swojej opinii, a to w interesie pijącej ludności bez różnicy wyznania i płci.

W każdym razie rezolucje powzięte na wiecu, jakoteż okoliczność, że dyrektor Roger baron Bagaglia całą tę sprawę porucił do poruszenia w drodze interpelacji w parlamencie, niemieckiemu posłowi drowi Sichtowi w braku odpowiedniego posła polskiego, każą się spodziewać, że zagrożone interesa szynkarzy galicyjskich i zapijającej się ludności są na najlepszej drodze do uratowania. Uwzględniając bowiem inteligencję i zawodową kwalifikację pp. szynkarzy, będziemy musieli przyznać, że należy im się słusznie lepszy byt w przyszłości, skoro dziś, mimo tylu załug, każdy z nich zaledwie dwie, trzy kamieniczki posiada i mały, nawet nie krociowy mająteczek...

Co się zaś tyczy interesów pijącej ludności, to każdy myślący człowiek zrozumie, że potaniecie tak ważnego czynnika cywilizacyjnego, jakim jest alkohol, powinno każdemu leżeć na sercu, komu przyszłość narodu, jego rozwój, wzrost i zbawienie nie są obojętne.

Z kilku wypadków śmierci naturalnej i nienaturalnej dwa tylko wypadki z ubiegłego tygodnia są więcej zajmujące. Pierwszy, to śmierć z zakażenia krwi, rzekomo spowodowana nieumiejętnym zatruciem zębą u dentysty Wiktora, która to sprawa jeszcze nie jest należycie zbadaną, dlatego o niej na razie nic bliższego nie podaję. Drugim wypadkiem, jest utopienie się pewnego robotnika w stawie Pełczyńskim (pływalnia wojskowa), który to fakt przedstawia się następująco:

Pewien czeladnik szewski, zwany „Krzyworaćką“, postanowił umrzeć. Około godziny 9 wieczór wskoczył do stawu Pełczyńskiego, który obecnie jest pływalnią wojskową. Spostrzegł to, a raczej krzyk topielca usłyszeli przechodzący obok stawu starsi studenci, którzy chcieli topiącego się uratować. Ale jak? Rada w radę skoczyli do pobliskiej kancelaryi majora, który jest podobno komendantem pływalni, z prośbą o wypożyczenie potrzebnych narzędzi. Pan major spytał, czy to „cywil“, czy „wojak“. Odpowiedzieli, że „cywil“. Wobec tego oświadczył pan major, że muszą się do niego zwrócić odnośnie władze z pismem, bo on tak „brevi manu“ cywilnych spraw nie załatwia. Studenci udali się więc do Towarzystwa ratunkowego. Topielec wypił tymczasem dużo wody. Towa-

rzystwo ratunkowe telefonuje do pana majora. Pan major ma zasady. Topielec idzie na dno.

Towarzystwo ratunkowe jedzie na miejsce wypadku. Audyencya u pana majora i pożyczanie jakiegoś drąga. Topielec jest już w niebie, gdzie spotyka się ze swoimi przodkami i opowiada im cuda o lwowskim pośpiechu. Dlatego poszukiwanie go w stawie jest bardzo utrudnione i przez całą prawie noc bezowocne. Znalezione go dopiero drugiego dnia uśmiechniętego. Śmiał się zapewne z tych, którzy chcieli mu przeszkodzić w zamiarze samobójczym. Wiedział, jakie miejsce obrać, ażeby nie być przeszkodzonym. Morał: gdy się chcesz skutecznie utopić i uniknąć przeszkód, idź do pływalni wojskowej.

Pan major jest oburzony, że cywile mają śmiałość zanieczyszczać mu c. i k. staw swoimi cywilnymi zamiarami. Tymi dniami wywiesi napis nad stawem: „Cywilnym samobójcom wstęp do c. i k. stawu surowo wzbroniony“. Ad notam.

Niesłychana radość zapanowała w mieście naszym na wieść, że Kuczkowski jest we Włoszech, a nie umarł — broń Boże — nie popełnił samobójstwa, nie uciekł do Ameryki, nie wykoleił się, nie zatonał na okręcie — jednym słowem jest. Wyjechał sobie na świeże, południowe powietrze do Włoch na odpoczynek po trudach. A że władze tutejsze są zdania, że dostatecznie wypoczął, zaprosiły pana Kuczkowskiego, by resztę swego urlopu przepędził w kraju. Spodziewamy go się lada dzień ujrzyć we Lwowie. Radość w magistracie i mieście nie do opisania, choć wszyscy są pewni, że Kuczkowski nie całkiem jest zadowolony z odwołania z urlopu. Inni twierdzą, że anonimowe doniesienie o obecnym miejscu pobytu Kuczkowskiego, jakie wpłynęło do sądu karnego, pochodzi od niego samego, gdyż nie mając więcej gotówki, zateknił za ojczyznę, do której będzie mógł wrócić na koszt państwa. Gdy wróci, napiszę Wam, jak wygląda i co mówi, choć już i dziś jedno zdradzić Wam mogę. Żąda mianowicie p. Kuczkowski przedewszystkiem, ażeby sprawę jego na razie zawieszono aż do wyniku obrad ankiety nad reformą śledztwa karnego, a raczej, aż do samej reformy.

W ankiecie tej jednak objawia się tyle różnych zdań, że obawiać się należy, by rezultat jej nie był minimalnym. O tej ankiecie napiszę zresztą po jej ukończeniu. Dziś pozostaje mi jeszcze wspomnieć o nadzwyczajnej opiece, jaką roztoczyła nasza administracja podatków nad podatnikami, ażeby odbić ogromne koszty mającego się przebudować gmachu krajowej Dyrekcyi skarbu. Oto pokazało się, że podatki ściągane nie wystarczają na opędzenie potrzeb skarbowych, a że na rozpisanie i nałożenie nowych podatków czekać jakoś nie można, przeto postanowiła administracja podatków ten sam podatek po kilka razy ściągać, mając to słuszne przekonanie, że obywatele, płacący rozmaite podatki i tak sobie jasno nie zdają sprawy, za co płacą i nie spostrzegają, czy już raz płacili.

Niektórzy atoli spostrzegli i za to spotkała ich należyta kara, bo sprzedano im graty domowe, a niektórych nawet zasądzono w drodze karnej za opór władzy.

W związku z tem nie zostaje niestety nowo odkryta epidemia zapalenia opon mózgowych, która i — to najciekawsze — objawia się inaczej w zachodniej Galicyi, a inaczej tu u nas we wschodniej. Wspominam tylko o tej, która nas tu bliżej obchodzi, że objawia się ona dość gwałtownie. Ludzie dotknięci tą chorobą tracą prawie wzrok, wypisują na papierze wielkie cyfry, każą podwładnym te cyfry realizować, słuch tracą z kretesem, a natomiast zaostrza się u nich węch, że niczem węzeł, lub chart. Każdy nowo wstępujący kandydat na praktykanta koncepcyjnego skarbowości musi się wykazać świadectwem lekarskim, że tą chorobą jest dotknięty. Szybkość awansu zostaje w prostym stosunku do wielkości gorączki chorobowej.

Na zakończenie słówko o naszej Filharmonii. Nie piszę o koncertach, bo tych nie urządza się w Filharmonii, ale w domu Narodnym. Dyrekcyja Filharmonii dowiedziawszy się z dzienników, że p. Mieczysław Wessel zapisał w testamentie półtora miliona rubli na Filharmonię warszawską, zamknęła swoje muzykalne wrota i czeka teraz, czy nie zlituje się kto z muzykalnych, a bogatych kandydatów na nieboszczyków i nie zapisze jakiś milionik na naszą Filharmonię. Dyrekcyja bowiem obliczyła, że urządzając jak teraz po sześć koncertów w roku, musiałyby nawet przy najlepszym powodzeniu czekać i istnieć kilkadziesiąt lat, ażeby się dorobić takiego majątku. Pan Lityński byłby wtedy takim staruszką, że nie cieszyłoby go pieniadze. Dlatego woli czekać na podobny legat. I czeka.

Klewe.

Z wojny rosyjsko-japońskiej.

„Nieszczęście, jak się kogo uczepli, to nie łatwo się dczepli“. Stare przysłowie, sprawdzające się obecnie i na Moskalach od samego początku wojny. Jak zaczęli uciekać z nad Jalu, tak, zdaje się, nie zatrzymają się aż za Charbinem. Płogrom pod Mukdenem wywołał olbrzymie spustoszenie wśród armii rosyjskiej i straszne skutki ostatnich klęsk odbijają się dotkliwie na całej armii. Pomijając już to, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, że armia rosyjska jest wystawioną na głód, z powodu braku wszelkich środków żywności, armia japońska niezmęczenie ściga rozbitków rosyjskich i dokłada wszelkich starań, by nie dopuścić do skoncentrowania się ponownego rozbitych sił rosyjskich, a nadto zmusić Rosyan do przyjęcia bitwy w takich warunkach, że pogrom ponowny byłby nieunikniony.

W tym celu pospiesznymi marszami idą armie japońskie wzdłuż toru kolejowego ku północy i starają się obecnie znowu obejść rozproszone siły wojska Liniewicza, który ucieka aż za Charbin.

Tendencją wojsk japońskich jest odciąć wojska rosyjskie przedewszystkiem od Charbina, a następnie i od Władywostoku, a otoczywszy ze wszystkich stron, zniszczyć zupełnie siły lądowe Rosyi. które obecnie, zdemoralizowane ostatnimi klęskami, pozbawione dowozu żywności i niezaopatrzone należycie, nie będą w stanie stawić oporu zwycięskiemu kolumnom japońskim — będącym nawet w liczebnej przewadze nad siłami generała Liniewicza.

Czy generał Liniewicz potrafi wywiązać się należycie ze swego zadania i czy zdoła uniknąć zasadzki i doprowadzić rozbitą armię do Charbina, to kwestya czasu. To jest jednak pewne, że generał Noghi pościgu nie zaprzestanie i wyzyska wszelkie okoliczności na niekorzyść Rosyan. O ile by nawet *gross* armii rosyjskiej się wymknęło — to pewne, iż te przynajmniej dwa korpusy, które od centrum armii odcięto i które nie zdołały się jeszcze połączyć z głównymi siłami armii, są stracone i że prędzej czy później ulegną one zupełnie osaczeniu przez Japończyków.

Od południa postępuje generał Nodzu w ślad za cofającą się armią rosyjską tak, że tylne straższe są zawsze w stałym kontakcie z forpocztami japońskimi. Bardzo charakterystycznym objawem dla stosunków w armii rosyjskiej jest stwierdzenie przez wszystkich korespondentów tłumna dezercya do obozu japońskiego. Niema dnia, żeby żołnierze z armii rosyjskiej nie uciekali i nie dezertowali!

A obecnie, kiedy głód i wszelkie niedostatki dokuczają żołnierzom rosyjskim bardziej, niż kiedykolwiek — wzmogła się dezercya jeszcze w większym stopniu, tak że całe oddziały oddają się Japończykom. Jest to fakt, świadczący wymownie o duchu w armii rosyjskiej.

Dezorganizacyja świeci tam swoje tryumfy — a przynębianie i demoralizacyja jest ogólna, tak że w podobnych warunkach nie może nawet być mowy o zwycięskiej akcji Rosyan. Najczęściej dezercya zdarza się na skrzydłach i tyłach armii, gdzie armie nieprzyjacielskie są z sobą w ciągłym kontakcie. Bardzo często zdarza się, że całe zastępy, oddziały straży tylnej wywieszają na bagnietach białe chusty i poddają się dobrowolnie forpocztom japońskim.

Jedną z podobnych scen przechodzenia na stronę japońską, przedstawia nasza rycina. Cały oddział, stojący na bocznej placówce, wyzyskał dogodną chwilę i przeszedł na stronę japońską.

Dezertery oddają broń, poddając się i pojedynczo, wyciągniętym sznurem, zbliżają się do straży japońskich. W twarzach poddających się żołnierzy znać widoczną radość, że skończyły się już ich niepewne losy, ich pełne niebezpieczeństwa i niewygód życie obozowe i każdy z nich co prędzej zdejmując karabin i rzuca go o ziemię, byle się raz już pozbył tego niepotrzebnego i znienawidzonego ciężaru.

Te fakta mówią najwyraźniej o atmosferze, panującej wśród armii rosyjskiej i bez przesady można powiedzieć, że daleko cięższe klęski ponosi Rosya z rąk swych własnych żołnierzy, niż z rąk żołnierzy japońskich. Przyczyny podobnych faktów są jasne i znane i nie potrzeba tu powtarzać raz jeszcze, że cały system rządów biurokratycznych i czynowniczych mści się obecnie na samej Rosyi, że ma ona takich żołnierzy — jakich sobie wychowała.

Korespondenci wojenni podają obecnie szereg szczegółów o ostatnich walkach nad Szaho, nad